

901640

ROK II. Warszawa, dn. 26 Stycznia 1919 r. ZESZYT 4.



Generał Józef Haller,
dowódca karpackiej brygady, obecnie wódz armji polskiej na zachodzie

WIARUS

PISMO DLA ŻOŁNIERZY POLSKICH,
WYDAWANE PRZEZ SZTAB GENERALNY (ODDZIAŁ VII).

Sumienie żołnierza.

Tworzy się armja polska.

Kilkadziesiąt tysięcy żołnierza stoi już pod bronią. Kilkadziesiąt tysięcy żołnierza uczy się trudnego rzemiosła wojennego.

Żołnierze — ochotnicy ciągną do szeregów. Każdy przynosi pracę swą, swoje zdrowie i tę największą ofiarę na ołtarz narodowej sprawy: swoje młode życie.

Z tego materiału ma być zbudowane wojsko polskie.

Budowa olbrzymia i trudna. Wojsko jest największym skarbem narodu, musi być jego brylantem bez skazy. Jest siłą, która ma w dzisiejszych chwilach przełamywać opór innych sił wrogich. Żyjemy w czasach niepewnych. Niewiadomo, co będzie jutro. Ojczyzna żąda od nas krwawego wysiłku, rzucenia na szalę wydarzeń wojσκowego czynu, ofiary ze zdrowia i życia najdzielniejszych jej synów.

Młody żołnierz polski musi o tych rzeczach pomyśleć. Już dziś grzmiały armaty i trzeszczały karabiny pod Lwowem. Jutro trzeba się może będzie przeciwstawić wschodniej anarchji, zachować od zalewu barbarzyństwa nasze kresy wschodnie, ojczyznę Kościuszki i Mickiewicza.

To wydaje się proste. Padnie rozkaz, oddziały wyruszą w pole. Będą utarczki, bitwy, rozciągną się długie linje okopów. Zahuczą gromy dział, ozwie się suche strzelanie broni ręcznej, zaterkoczą karabiny maszynowe. Wojna. Żołnierz spełni swą powinność.

A jednak to wszystko tak prostem nie jest. Bo żołnierz przynosi na pole bitwy nie tylko swój karabin, nie tylko swe wyćwiczenie, — swe karne posłuszeństwo. Żołnierz przede wszystkim niesie samego siebie, swoją duszę i swoje sumienie.

Tłum nas już jest — żołnierze polscy. Przybrani w szare, jednakowe płaszcze, w jednakowe maciejówki, uzbrojeni jednakowo — jesteśmy szarą masą, w której rozplywa się niejako poszczególny żołnierz. Gdy maszerujemy w oddziale, nikt nie zapamięta naszych twarzy. Zdawałoby się prawie, że mamy jedną, wspólną duszę żołnierską.

Otóż tak nie jest. Każdy z nas czuje nie tylko za innych, ale i za siebie. Każdy z nas myśli i poznaje. Każdy kocha i nienawidzi. Każdy chce za siebie i każdy działa.

I z tych to myśli, z tych uczuć, z tej woli i z tych

czynów tworzy się i stworzyć się musi polska armja i jej orężne znaczenie.

I tylko wtedy, gdy te myśli, uczucia, wola i czyny tak w każdym z nas okrzepną, tak będą przeniknięte tą jedną myślą: *służby dla sprawy narodowej*, że poczujemy się odpowiedzialnymi za każdą myśl, i uczucie, i czyn—gdy wyrosnie w nas mocne *sumienie narodowe*, tylko wtedy utworzymy naprawdę wielką i naprawdę potężną armję.

Nie zawsze i nie wszędzie tak bywało. Były czasy, gdy wojowano głównie najemnym żołdakiem, który służył w wojsku dla pieniędzy, a sprawa Ojczyzny nic go nie obchodziła, gdyż tej Ojczyzny nie miał. Szedł do wojska tego państwa, które mu lepiej płaciło.

Takie wojsko należy już do historii. Wojsko, jakiego potrzebuje w tej chwili Polska, musi wyrosnąć z samego narodu, jego prawidłowego życia. My stać się mamy tem wojskiem, żołnierze Polski. Cóż nas skłoniło do ciężkiej służby wojskowej? Przecież nie było żadnego musu, ponieważ jesteśmy wojskiem ochotniczem?

Powolało nas do szeregów zbudzone sumienie narodowe. Ono to dało nam twardy rozkaz. Ono to przemówiło do dusz naszych głosem rycerskim, wskazując na to, że Ojczyzna w niebezpieczeństwie potrzebuje siły ramion naszych i siły dusz naszych.

Tego głosu sumienia narodowego nie wolno nam zapomnieć. Służba nasza jest twarda i męcząca; życie nasze jest pełne pracy, rządzi nami nie dotychczasowa samowola, ale rozkaz przełożonych. To wszystko nie zawsze jest przyjemne;—ale to wszystko nie powinno w nas zagłuszyć tego świętego zapалу, który, raz obudzony, przywiódł nas do szeregów wojska.

Jestem żołnierzem, to znaczy, że jestem odpowiedzialnym za utrzymanie całości i niezawisłości mojej Ojczyzny—oto ta prawda, która żyć w nas musi ustawicznie.

Jestem żołnierzem i niema dla mnie rzeczy zbyt trudnej, ani ofiary zbyt bolesnej, którejbym na oltarzu sprawy polskiej nie złożył—oto druga prawda, o której zapomnieć nie wolno.

Jesteśmy po długich latach niewoli pierwszymi żołnierzami Niepodległej Polski; jesteśmy współtwórcami w wielkiem dziele budowy armji polskiej; jeśli te dwie prawdy nie staną się naszą własnością, jeśli pozwolimy, aby głos sumienia w nas zamilkł, to pozbawimy Ojczyznę jej największego skarbu. Wojsko bez ducha odpowiedzial-

ności i ofiarności, wojsko bez sumienia jest tylko zbieraliną żołdaków, a Polsce trzeba nie żołdactwa, ale potężnej, o wysokiej wartości moralnej, zbrojnej siły narodowej.

O tych rzeczach musimy myśleć, te rzeczy podtrzymać, ku tym rzeczom skierować swoją najlepszą wolę w chwili, gdy stajemy do szeregów, w chwili, gdy rozkaz naszego Wodza wezwie nas do czynu, od którego losy i szczęście kraju zależeć będą.

Organizacja wojskowa w powstaniu 1863 roku.

II.

Tymczasem na szerszej widowni politycznej zaszły dwa ważne fakty, które poważnie wpłynąć miały na rozszerzenie i umocnienie ruchu zbrojnego. Francja, będąca jednym z najpotężniejszych mocarstw Europy, życzliwie zaczęła traktować sprawę powstania. Padła nawet z tej strony zapowiedź interwencji. W związku z tem i stronnictwo „białych“ w Warszawie, stanowiące organizację zamożnych kół ziemiańskich, powzięło decyzję poparcia powstania całą siłą swoich wpływów i środków materialnych. Napływ ochotników zwiększył się teraz kilkakrotnie, znalazły się również odrazu i fundusze na uzbrojenie i umundurowanie, zarówno tych oddziałów, które tworzyły się wewnątrz kraju, jak i tych, które wkraczać zaczęły z Galicji i Poznańskiego, niosąc w ofierze krew dla wspólnej sprawy. Po zniesieniu w połowie kwietnia, utworzonego zaledwie przed pięciu tygodniami w Krakowie, Wydziału Wojny, na którego czele stali kolejno: gen. Wysocki, gen. Kruszewski, Bentkowski i pulk. Domagalski, główny zarząd nad sprawami wojska scentralizowano teraz w Warszawie. Na czele Wydziału stał czas dłuższy inż. Eugenjusz Dębiński, później zaś pułkownik Józef Gałęzowski. Wyznaczono już teraz wszędzie po województwach i po powiatach naczelników wojennych. Zaczęto również energicznie przeprowadzać zasadę ujęcia w karby prawidłowej organizacji wojskowej, luzem nieraz chodzących, dowódców. Wiosna 1863 r., zwłaszcza miesiące: maj i czerwiec, były widownią wzmoczonej na każdym polu pracy organizacyjnej przy tworzeniu wojska. Obok przyczyn, wskazanych wyżej, wpłynę-

ło na to potężnie rozpoczęcie na wiosnę ruchu zbrojnego przez organizację powstańczą na Litwie i Rusi. Zwłaszcza w trzech województwach: Kowieńskim, Wileńskim i Grodzieńskim, siła i natężenie akcji zbrojnej, opartej na sympatji warstw ludowych, nie ustępowały w niczem podobnym wysiłkom Królestwa. Organizacja wojskowa była tu zasadniczo ta sama, co i nad Wisłą, opierała się jednak o własny Wydział Wojny, zależny od autonomicznego Komitetu, zarządzającego sprawami Litwy. Komitet ten urzędował w Wilnie. Kierownikami Wydziału Wojskowego byli tu kolejno: Aleksander Oskierka i Józef Kałowski.

Wiosna i lato 63 roku były punktem kulminacyjnym rozwoju powstania. Obok oddziałów drobnych, działały i poważne liczebnie partje, zorganizowane zupełnie na modłę wojskową. Każda z takich większych partji, liczących od kilkuset do paru tysięcy ludzi, posiadała zazwyczaj sztab, zorganizowany na taką skalę, aby w razie potrzeby obsłużyć mógł i większą grupę wojska. Należeli tu zazwyczaj: szef sztabu, przyboczny adjutant dowódcy, intendent i jeden lub paru sekretarzy, nadto zaś—kapelan i lekarz. Sztab zaopatrzony był w regulaminy, mapy i pieczęć obozową, która najczęściej zastępowała podpis naczelnika, a choć czerniło się ją zwykle sadzami lampy, każda odbitka wywierała urok potężny; szczególnie często używano jej przy wystawianiu przepustek na wyjście i wejście za linję forpoczt, ważnych przeważnie na raz jeden, i niewiele większych od marki pocztowej.

piechota polska i teraz, w tym drugim okresie powstania, dzieliła się zazwyczaj na strzelców i kosynierów; w niektórych zaś oddziałach strzelcy z kolei dzielili się na karabinierów, posiadających karabiny gwintowe (sztucery), oraz na tyraljerów, uzbrojonych w stare karabiny austriackie, o gładkich lufach, lub w zwyczajną broń myśliwską. Kosynierzy w miarę rozwoju walk schodzili stopniowo na coraz dalszy plan. Kosa okazała się bronią straszną tylko przy nagłych napadach, jak np. pod Stefankowem lub Sławatyczami. W otwartem polu znaczenie jej spadło niemal do zera, co najlepiej okazał bohaterstwo, a zakończony tylko śmiercią walecznych, atak kosynierów pod Węgrowem. Również i znaczenie jazdy, której całe pułki tworzone na wiosnę, nieraz z wielkim nakładem środków materialnych, obniżyło się z czasem, w opinji dowódców powstania i przy końcu tworzone ją

już tylko do celów specjalnych, np. wywiadowczych. Przy lepiej zorganizowanych partjach istniały oddziały techniczne pionierów, złożone z 20 — 40 ludzi, mających stałe przy sobie siekiery, oskardy, piły, łopaty i t. p. narzędzia, a prócz tego karabiny. Użyteczność tych oddziałów okazywała się najbardziej przy przechodzeniu przez rzeki, bagna, a także przy urządzaniu biwaków i oszańcowani polowych lub leśnych. Amunicję wieziono zwykle za oddziałem, w skrzyniach na zwykłych wozach. Najślabszą stroną partji były zwykle ich tabory. Ze względu na warunki walki partyzanckiej, nagłość napadów nieprzyjacielskich, konieczność szybkich marszów, były one nieraz powodem kłopotliwych sytuacji i niepowodzeń. Obozujące latem na pograniczu Podlasia i Lubelskiego partje Ruckiego i Krysińskiego, liczące niespełna 500 ludzi, ciągnęły za sobą po 15 do 20 wozów. Oprócz amunicji mieściły one na sobie zapasy żywności, kotły do gotowania, podręczną apteczkę, nieraz i broń zapasową.

Baczną uwagę zwracali naogół dowódcy oddziałów na służbę bezpieczeństwa. Obozy obstawione bywały placówkami, do których obok kilkunastu strzelców i kosynierów, należało również zwykle paru jezdnych. Na wysunięte pikiety, w oddziale np. Ruckiego, wystawiano zawsze dwóch ludzi: jednego strzelca i jednego kosyniera. W początku powstania nieprzyjaciel niejednokrotnie podchodził zniemacka obozy powstańcze, później jednak, gdy udoskonalono organizację służby cywilnej w kraju, zdarzało się to już tylko wyjątkowo. W Kaliskiem np., tak zwane cywilne pikiety czuwały nad ruchami wrogów i szybko dawały o nich znać powstańcom na odległość nieraz paru mil. Podobna organizacja istniała w innych okolicach kraju.

Uniformy w wojsku powstańczem odznaczały się naogół dość dużą różnorodnością. Tak zwana gwardja akademicka Mierosławskiego, która w pierwszej połowie lutego z Daniłowskim na czele wyruszyła na Kujawy dla powitania dyktatora i utworzenia przy nim straży ochronnej, odziana była w kożuszki, czamarki i palta kroju miejskiego, czyli tak, jak każdy z tych studentów chodził poprzednio w Warszawie. Z czasem jednak lepiej wyekwipowane oddziały posiadały już i jednolite mundury. W takiej np. partji pułk. Wierzbickiego, która w początkach lipca wkroczyła z Galicji w Lubelskie, strzelcy w piechocie mieli jednakowe granatowe bluzy i spodnie, oraz także konfederatki, kosynierzy byli w czerwonych bluzach garybaldyjskich

i czarnych lakierowanych kepi (czapki kroju francuskiego), kawalerja miała szaraczkowe bluzy i spodnie z żółtymi lampasami i paskami przy wyłogach, a na głowach również szare konfederatki z żółtym lampasem. Jazda znów Grabowskiego, operująca nad Pilicą, ubrana była w zwykłe świtki chłopskie i pasowe konfederatki. Samodziałowych świtek używały także, jako mundurów, liczne oddziały powstańcze na Litwie, między innemi partja Laszkowskiego, aż do późnej jesieni, trzymająca się w lasach powiatu Ihumeńskiego.

Jedną z ważniejszych umiejętności partji było prawidłowe organizowanie marszów. Naogół przyjęty był szysk następujący. Srodek kolumny pochodowej zajmował tabor. Z przodu i z tyłu za wozami postępowali kosynierzy, a z przodu i z tyłu za tymi ostatnimi strzelcy. Przednia i tylna straż prawie zawsze składała się z jazdy. Główne zaś siły kawalerji otaczały całą kolumnę, raz w szyku zwartym, niekiedy zaś w rozwiniętym, zależnie od warunków.

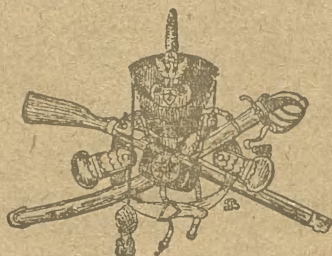
Jak stwierdza bezstronny obserwator, podpułkownik szwajcarski Erlach, który czas dłuższy bawił w obozach powstańczych, życie w nich było ponad wszelkie wyobrażenie piękne i pociągające. Wszędzie czuć było powiew głębokiego entuzjazmu dla wzniosłej sprawy, za którą walczone.

Trzeci i ostatni okres w dziejach wojskowych powstania rozpoczął się na jesieni. Zapowiedziana interwencja europejska spełzła na niczem, wiele wyborowych oddziałów rozgromionych zostało zupełnie, jak np. oddziały Krysińskiego i Ruckiego pod Fajslawicami, a Taczanowskiego pod Kruszyną. Pozostawała do spełnienia twarda żołnierska powinność: wytrwanie, mimo klęsk, do ostatka.

W połowie października na czele Rządu Narodowego staje ostatni już dyktator—Traugutt. Zwrócił on na organizację wojskową szczególną uwagę i w dniu 15 grudnia ogłosił dekret, znoszący podział sił zbrojnych na województwa i oddziały. Odtąd miały one tworzyć kadry regularnego wojska, z nazwami korpusów, dywizji, pułków, bataljonów, szwadronów i t. d. Cała armja narodowa podzielona została w ten sposób na pięć korpusów. Pierwszy korpus pod dowództwem generała Kruka (Heidenreicha) obejmował województwa Lubelskie i Podlaskie, drugi pod dowództwem generała Bosaka (Haukego) — województwa Sandomierskie, Krakowskie i Kaliskie, trzeci pod

dowództwem pułk. Skały (Jana Kozielly) — województwo Augustowskie. Czwarty korpus, mający powstać na terenach województwa Mazowieckiego i Płockiego, ogólnego zwierzchnictwa nie otrzymał. Naczelnikiem wreszcie projektowanego korpusu piątego, litewskiego, mianowany został dzielny partyzant ze Zmudzi, pułk. Bolesław Jabłonowski (Dłuski). Wobec upadku powstania tylko gen. Bosak zdołał przeprowadzić prawidłową organizację swego korpusu. Każde z trzech województw, zostających pod jego dowództwem, miało formować dywizję. Każdy powiat formował pułk, złożony z dwóch batalionów czynnych i jednego rezerwowego; oprócz tego każdy powiat miał utworzyć szwadron kawalerji, złożony ze 120 koni. Pierwsze bataliony zostały zupełnie skompletowane, drugie były w stadium organizacji. Rozkazem z dn. 1 lutego 1864 r. oddziały, wkraczające z Galicji, winny były być włączane do wojsk zorganizowanych. Przez tenże rozkaz Bosak ustanowił żołd wojskowy. Szeregowiec miał pobierać dziennie dziesięć groszy, podoficer 20, podporucznik, porucznik i kapitan 1 złp., wyżsi oficerowie 4 złp., generał 10 złp. Prócz tego naczelnicy dywizji na nadzwyczajne wydatki pobierać mieli miesięcznie złp. 600, a naczelnik korpusu złp. 1000. Żołd miał być wypłacany co dziesięć dni. Oddziały krakowskie obozowały w Cisowie, w pobliżu gór Święto-Krzyskich. Punktem centralnym sił sandomierskich były okolice miasteczka Kunowa. Pomimo klęski, poniesionej przez obie te dywizje w dniu 21 lutego 1864 r., przy zdobywaniu Opatowa, gen. Bosak pozostał w kraju, zamierzając z wiosną przystąpić na nowo do organizacji swojego korpusu. Ale w dniu 10 kwietnia z aresztowaniem w Warszawie Traugutta, padł główny filar Rządu Narodowego. Gen. Bosak w d. 19 kwietnia przeprawił się przez Wisłę do Galicji, zamykając na tej dacie dzieje wojskowe powstania.

Edward Maliśzewski.



STRZELANIE.

Niejednemu z młodych żołnierzy wydaje się nudną i niepo-
ręczną ciągłą nauka strzelania.—Toć w domu nieraz bierze się
dubeltówkę i „kropi“ do szaraków, aż miło, choć niedługo uczy
się obchodzenia z nią. Zapomina on najczęściej, że karabin, ja-
ko broń bardzo dokładnie wykonana, wymaga też wielce umiejęt-
nego postępowania przy wystrzale. Szczególniej, jeśli uprzyto-
mnimy sobie, że karabin używać trzeba w rozgwarze walki,
gdy nerwy żołnierza znajdują się w ogromnem napięciu, gdy
trzeba pokonywać odruchowy lęk przed gwiżdżącymi wokoło ku-
łami przeciwnika. I dlatego tej niby nudnej nauki strzelania
nigdy nie za dużo, a ta armja, która wyćwiczenie doprowadza do
doskonałości, w czasie walki zyskuje moralną przewagę nad
przeciwnikiem, nawet jeśli liczebnie nie dorównywa mu. Starzy
żołnierze mogą o tem wiele opowiedzieć, jak to celny ogień,
niepozwalając im wychylić głowy z okopu lub przygważdżając wprost
do ziemi, zaś ogień niecelny napelniał lekceważeniem dla
przeciwnika i podniecał do ataku. A celność lub niecelność strza-
łu zależy całkowicie od wyćwiczenia, jakie żołnierz otrzymuje
w kadrze.

Wyćwiczenie to polega nie tylko na obznajmieniu się z bro-
nią, lecz na prawdziwem zżyciu się z nią. Żołnierz przez co-
dzienne, systematyczne ćwiczenia, uskuteczniane w możliwym spo-
koju, szczegółowo poznaje swój karabin, jego zalety i braki, gdyż
karabin, mimo najdokładniejszego wykonania, posiada i te ostatnie;
jeden góruje, a więc trzeba celować niżej, inny znosi w strony—
czyli zmusza do przesunięcia linii celu w bok, jeszcze inny—
rwie, co nakazuje możliwie mocne wstawienie kolby w ramię.
Do czasu nabycia praktyki każdy prawie młody żołnierz po pier-
wszem strzelaniu ma nieco obolałe ramię... To karabin mści się
za nieumiejętne obchodzenie się. Przez czas więc rozpoznawania
broni przyzwyczajając należy rękę do jej ciężaru, szczególnie, przez
codzienne, stopniowo zwiększając ilość razy, podnoszenie karabinu
do góry. Po dłuższem ćwiczeniu dochodzi się do takiej wprawy,
że, trzymając dłonią prawą za kolbę, bez pomocy lewej unosi się
karabin w górę i wstawia go w ramię do strzału. Zyskuje się
przez to pewność chwytu; takiemu żołnierzowi nie zadrży lufa
w chwili strzału, a tem samem nie pójdzie kula „Panu Bogu
w okno“, jak to się dzieje z rekrutem, a i ramię nie będzie bo-
lało. Systematyczne celowanie z karabinu ze stałej podstawy, sprawd-
zane często przez trójkąt błędów, czyli oznaczanie trzech punk-
tów uchwyconych w linii celu, przyzwyczajają oko do szybkiego

a sprawnego lowienia celu, co nie męczy oka, jak zmniejszające celność celowanie długie, i do spokoju. Wiemy, że po dłuższem ćwiczeniu, każdy pilny żołnierz uzyskuje coraz mniejsze trójkąty. Te same zaś ćwiczenia w terenie, z tarczami — przyzwyczajają do rozróżniania odległości, wielkości celu i uczą przystosowania do warunków terenowych, co takie ogromne ma znaczenie w polu, gdzie często żołnierz na własną rękę musi określić odległość, dzielącą go od nieprzyjaciela, rozróżnić — cel, najczęściej ukrywany, i bez długiego celowania — trafić.

Niemniejsze znaczenie ma nauka ściągania cyngla. Mechanizm cynglowy tak jest urządzony, że gdy naciskamy lekko cyngiel (drugim członem palca), to w pewnej chwili wyczuwamy mały opór.

Jest to niejako komenda „Baczność“, dawana przez karabin; po złamaniu tego oporu — następuje strzał. Sam przebieg strzelania tak zajmuje uwagę żołnierza, że zapomina on w decydującej chwili o oporze stawianym przez mechanizm cynglowy, i przez pospieszny nacisk „zrywa“ strzał, a przez to, rozumie się, następuje wstrząśnienie broni i kula leci w przestrzeń bez celu.

Jeśli teraz przypomnimy sobie, że w bitwie żołnierz ma uwagę bardzo zajęta, to zrozumiemy, że tylko ten żołnierz nie będzie zrywać strzału, który palec przyzwyczaił do automatycznego zatrzymywania się na oporze i powolnego ściągania; uzyskać zaś to można dopiero po długiem ćwiczeniu. W dalszym ciągu żołnierz ćwiczy postawę strzelecką, ważną ze względu na to, że w polu strzelać wypada leżąc lub stojąc (w okopach), a zawsze prawie ciężar karabinu całkowicie ugniata ręce. Poza wyćwiczeniem odpowiednim rąk, o czem mówiliśmy powyżej, wpływa na celność strzału moc całej postawy. Przy strzelaniu więc kolana winny być w pewnem naprężeniu, a tułów wprzód nieco pochylony, tak, by raczej ciało uciskało broń, niżli odwrotnie. Głowa jednak winna pozostawać w zupełnie naturalnem położeniu (przy zwykłym pochyleniu), bez podawania się wprzód, względnie podnoszenia w górę, gdyż spowodowałoby to sfalszowanie odpowiednie linji celu.

Po przejściu powyższych przygotowawczych ćwiczeń do dobrego strzelania, żołnierz przystępuje do oddawania strzałów. Strzał następuje na skutek udaru iglicy w kapsel piorunjanu rtęci, umieszczony w tylnej części łuski. Wybuch kapsla zapala proch bezdymny, który wypełnia łuskę, tworzą się gazy rozprężające i napierają na miejsce najsłabszego oporu — kulę, która wśrubowuje się w lufę (gwintowaną) i po dwu i pół obrotach (z lewa w prawo) wylatuje w przestrzeń. Na skutek otrzy-

manego już w lufie rozpedu kula leci, lotem świdrowym, zataczając łuk, do celu. Ponieważ karabin jest bronią dalekonośną, gdyż kula przelatuje do 6 klm., jasnem się staje, że najmniejsza niedokładność w celowaniu, wstrząśnienie itp. powodują odpowiednie odchylenia lotu kuli, wzrastające stosownie do odległości. Siła lotu kuli jest tak wielką, że na odległości bliskie, za jakie uważane są odległości do 800 m., może przebić sześciu stojących za sobą szeregiem ludzi. Lot ten jednak powoli słabnie, tak, że w ostatniej chwili swego lotu kula leci, koziołkując się w powietrzu; uderzając w takiej chwili w człowieka, rani go (grzęźnie w ciele), względnie kontuzjuje.

Każdy żołnierz, bez względu na wyćwiczenie, ma pasję strzelania i zawsze rad ukradkiem postrzelać, jeśli niema po temu odpowiednich okazji urzędowych, szczególnie zaś owłada nim gorączka strzelania w czasie walki. Z konieczności rozprzega się wtedy nieco karność, dzięki niemożności bezpośredniego wydawania komend, z czego żołnierz skwapliwie korzysta i strzela bez umiarkowania, bez pamięci o tem, że posiadany zapas nabojęw (około 200) prędko zostanie wyczerpany i że znaleźć się może wkrótce bez amunicji, czyli bezbronny (pod Jabłenką — żołnierze w ciągu pół godziny wystrzelili po 200. przeszło nabojęw). Żołnierzy jednak karnych — powstrzymuje w takich chwilach — rozkaz. Dlatego też w czasie ćwiczeń praktycznych w strzelaniu należy ogromną uwagę zwracać na rozkazy wydawane i starać się, w imię dobra oddziału, do tego stopnia opanować swoje nerwy, by w każdej chwili mózdz utrzymać swe zapędy strzeleckie. Karność ogniowa powinna wejść w naszą krew niejako, a tym sposobem ogromną przewagę, wstępując do walki, zyskamy odrazu nad przeciwnikiem.

W. Drojowski, ppor.

66 klm. marsz kompanji 4-ej.

7 października. „Chłopcy idziemy dziś w marsz“ — temi słowy powitał porucznik C. naszą kompanję, wchodząc rano na salę. „Pi, to ci nowina — mruży jakiś zaspany jeszcze reluton — nogi bolą“, ciekawsi jednak zapytują, dokąd maszerujemy. „Do Rożan“ — brzmi odpowiedź. Jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej zmienia się wygląd kompanji. Dokoła słysząc — „idziemy do Rożan“; zainteresowanie ogarnia wszystkich. Wnet wiedzą wszystko: że o godz. 6 pp. wyruszamy, że

będziemy stali w lesie, rozłożymy biwak i będziemy sami gotowi i t. d.

W pułku kompanje odbywały wprawdzie marsze, ale były to marsze parogodzinne i nie przekraczały nigdy 12 klm. w je-



Mapka.

dną stronę; komp. 4-ta jest więc pierwszą w pułku, która wyrusza na marsz wynoszący 66 klm. Cyfra imponuje młodym żołnierzom; starym przypomina dawne marsze karpackie i wołyńskie. Dla starego rełutona taki marsz to nic, ale dla rekruta to

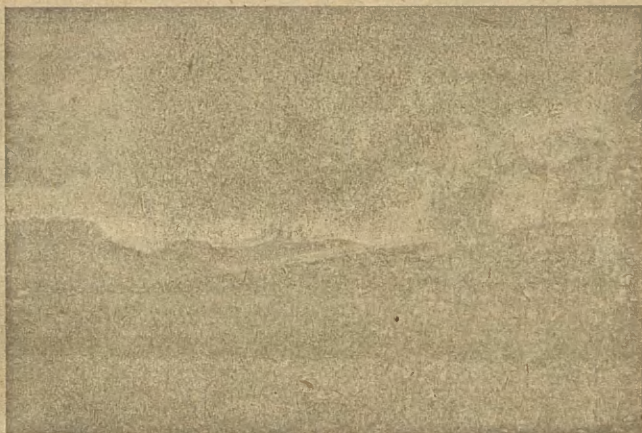


Na biwaku.

nowość. Z góry też patrzą „wężykowcy” na rozradowane oblicza młodych towarzyszy broni. „Poczekajcie, powróciecie mi na czworakach”, przemawia starszy żołnierz Bałazy do swojej drużyny. Posypały się rozkazy; sierżant Nowicki na swych długich, jak

bocian—nogach skacze z piętra na piętro. Wyznaczony na furjera, kapral Ziemba aż za głowę się łapie, tyle ma roboty. Porucznik wszystkiem kieruje. Żołnierze mają być ubrani w mundury sukienne, biorą tornistry ze zwiniętymi płaszczami i namiotami, każdy zabiera 1 koc i ubranie drelichowe. Dzięki staraniom ppor. K. jesteśmy doskonale zaprowiantowani na dwa dni.

O godz. 5 pp. wchodzę na salę, by sprawdzić ekwipunek. „Panie podchorąży—zapytuje, jak zwykle wesół. Perec—czy pan idzie z nami?” „Naturalnie”. „No, to panie podchorąży, ja powiem



Most na Narwi.

coś”, tu robi tajemniczą minę, „tam w Rożanie są żydki, no to ja się z nimi zaraz poznam, niech pan się mnie trzyma, to nam będzie dobrze”. „No, dobrze, dobrze, tymczasem pamiętaj, abys słoniny po drodze nie zjadł”.

Przychodzi porucznik, troskliwym wzrokiem ogląda każdego żołnierza: nogi, buty, tornister; wszystko w porządku. Punktualnie o godz. 6 pop. wyruszamy w kierunku szosy różańskiej.

Nastrój wspaniały, żołnierz odzyskał dawną swobodę, wracając wspomnienia z pola.

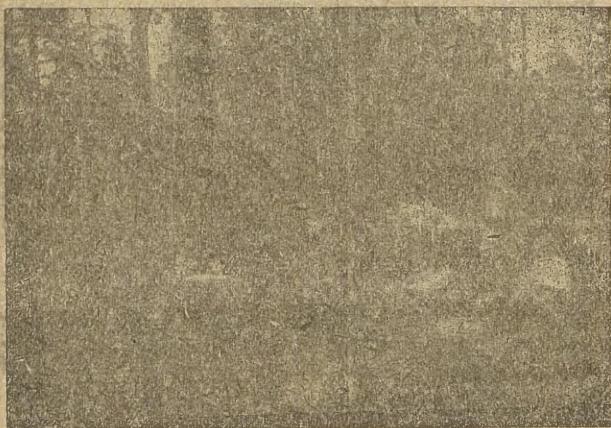
Idziemy kolumną marszową, z szeregów lecą piosenki, jedna za drugą i ani spostrzegliśmy się, jak już wkracamy do Sielc. „W kozły broń! Odpoczynek!” komenderuje porucznik.

Już ściemniło się zupełnie. Odpoczynek skończony, marszerujemy dalej; mijamy wioski. Wtedy trębacz chwyta za trąbkę, piosenka brzmi mocniej. „Niech wiedzą, że idzie polskie wojsko”.

Co godzina mamy odpoczynek, marsz odbywa się według wszelkich przepisów.

Idę na końcu kolumny, aby dopilnować porządku i zbierać maruderów; tych ostatnich zupełnie niema, gdyż chłopcy maszerują raźnie, jeden tylko ordynans of., szereg. Kłoseń, dźwigający tuzin koców, worków i woreczków, podąża na końcu kolumny.

O godz. 11 m. 15 pop. dotarliśmy do Ponikwi Małej trochę zmęczeni, ale nie straciliśmy na wesołości, dosłownie całą drogę prześpiewaliśmy. Nocleg następuje w lesie. Mamy odpoczywać do 4-ej rano, aby o 7-ej być na miejscu.



Na biwaku.

Wyjmujemy więc tylko namioty, kładąc je na ziemi, przykrywamy się kocami i za 5 minut wszystko chrapie, aż drzewa się uginają, tylko of. służbowy czuwa i kurczy się z zimna. O godz. 4-ej wszystko jest na nogach.

Wyruszamy w dalszą drogę. Jest jeszcze ciemno. Kompanja maszeruje w milczeniu, jeden tylko Wiała wyrzywa się od czasu do czasu z jakimś kurantem, wzbudzając ogólną ciekawość.

Powoli niebo przeciera się i następuje prawdziwie jesienny poranek, spowity kłębamii mgły.

Zbliżamy się do celu—zdala widać koszary. Skręcamy w lewo, mamy zatrzymać się w lesie około wsi Kaszewca. Porucznik wybiera doskonale miejsce na biwak na pagórku. Zręczność i sprawnie zostają rozbite namioty żołnierskie; z boku staje namiot oficerski.

Na biwaku robota wre: jedni znoszą drzewo, drudzy rozpalają ognisko; st. żołn. Motanina z uroczystą miną robi przegląd prowiantu i wydziela porcje na obiad. Tymczasem podporucznik sprawdza, ile pozostało chleba; przegląd wypadł nieszczególnie: tylko starsi, „wiarusy“, mają jeszcze po dwie porcje chleba, młodszy stoją wstydliwie na uboczu, trzymając maleńkie kawałki chleba. Porucznik łączy łakomstwo i brak wytrzymałości.

Tymczasem ognisko już rozpalone, a z kotłów bucha para. Żołnierze skupiają się koło kotłów i robią różne uwagi na temat obiadu i kucharza. O godz. 1 obiad gotów. Panowie oficerowie dostają zupełną trochę rzadszą, o ile tak można nazwać kartoflaną w której łyżka nie chce się obracać; żołnierze zato uszczęśliwieni są tak „stałym charakterem“ zupy i olbrzymimi porcjami. Drugie danie stanowi kasza. Każdy jest nasycony, że nawet brak amatorów na „tradycyjną dolewkę“; tylko kucharz, ujawszy olbrzymi sagan za uszy, w „pocie czoła“ pochłania resztki.

Po obiedzie porucznik wyznacza służbę i rozdaje prze pustki do Rożana, bez których ani rusz nie można przekroczyć mostu i dostać się do tego raj. Czas płynie szybko.

Powoli ściągają żołnierze z Rożana, któryś przynosi organki i poczyną wygrywać krakowiaki.

O godz. 8-ej po p. mamy rozpocząć nocne ćwiczenia: zaciągnięcie placówki i atak na nią. Oddziałek zostaje rozdzielony na dwie części: jedni idą na placówkę, drudzy pod wodzą plut. Kawszowskiego mają atakować. Żołnierze mają po 10 ślepych naboi, walka zapowiada się dobrze. Na dany znak prze-porucznika wszystko wyrusza na swoje miejsca. Ciemno zupełnie, tylko zdala błyszczą światła we wsi i dolatują dźwięki skoczego obertasa. Żołnierze są przejęci swoim zadaniem. Wnet placówka jest założoną, patrole wysłane, wedety wystawione. Teraz dopiero młody żołnierz zapoznaje się z trudnościami walki nocnej, patrole nasze błakają się i natykają na własne wedety. Zdarzają się śmieszne nieporozumienia. Przybywają meldunkowi. Nieprzyjaciół podsuwa się na lewe skrzydło. Żołnierze poczynają się gorączkować. „Jak Boga kocham, widziałem ch“—szepece któryś. Wtem huknął strzał, słychać szybkie kroki, nadbiega szeregowiec Perec. „Panie poruczniku, panie poruczniku“—melduje niepewnym głosem,—„tam trup“. „Co takiego?“ pyta zdziwiony porucznik. „Szedłem przez las na patrol, a tu o trzy kroki coś zerwało się z ziemi, ktoś strzelił i ja widziałem, jak jakiś człowiek przewrócił się na ziemię i leżał jak trup“.

„No, ze ślepaką zabił człowieka“ mruczy pan ppor. i każ-

wysłać patrol z latarką celem odszukania domniemanego nieboszczyka. Patrol wrócił i melduje, że pomimo starannego poszukiwania nie znaleziono. Później dopiero okazało się, że był to st. żołn. Bałazy, wysłany z oddziału nieprzyjacielskiego na zwiady; natknąwszy się na patrol, upadł na ziemię, aby przeczekać, i leżał, jak trup, ażeby za chwilę zniknąć, jak kamfora.

Tymczasem patrole już natknęły się na nieprzyjaciela, huknęły strzały. „Wszystko do okopów, biegiem marsz!” pada komen-

da i w tej chwili okopy są obsadzone. Wycofuje się nasza wedeta. Przybiega zabłąkany goniec, potyka się o korzeń i jak kłoda wywraca się na ziemię, stękając głośno.

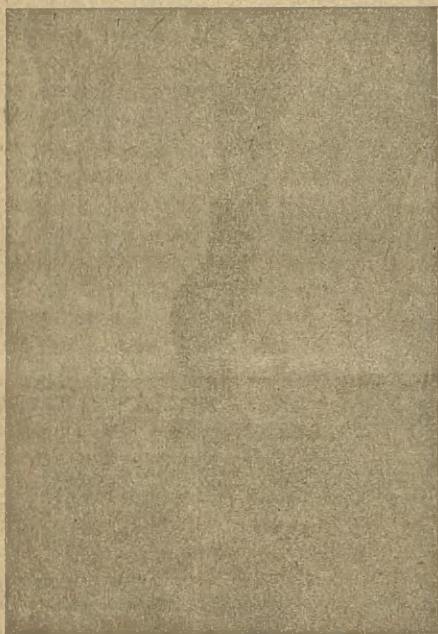
Już cała linja jest w ogniu, nieprzyjaciół podrywa się do szturm; wtem gwizdek. Ćwiczenia skończone.

Pełni wrażeń wracamy na biwak. Każdy obiera sobie miejsce pod namiotem i kładzie się spać. W oficerskim namiocie bardzo wesoło, pchor. K. opowiada wesołe anegdotki i deklamacje. Zасыpiamy. W nocy budzi mnie deszcz, jednak świetne płótna namiotów nie przepuszczają ani kropli. Już chcę

zasypiać, ale słyszę głos pchor. S. „Nie, ja nie śpię, nie śpię” i Biedak, zdaje mu się, że ma służbę i uporczywie przez sen twierdzi, że nie śpi, a chrapie, jak suseł.

Głos pobudki budzi nas rano. Niebo już wypogodziło się, ogniska palą się wesoło. Żołnierze, jeszcze zaspani, z pełnem słomy włosami wychodzą z pod namiotów, na widok jednak kotła kawy z mlekiem otrząsają resztki senności.

O godz. 3 po p. przewidziane zwinięcie biwaku, o godz. 4½ wymarsz do Ostrowia. Otrzymuję rozkaz wymarszu o godz. 3



Odpoczynek.

po p. do Rzaśnika w celu wyszukania stodoły na nocleg. Po obiedzie, który gościością i obfitością nie ustępuje poprzedniemu, wyruszyłem do Rzaśnika. Po szosie, równej jak stół, maszeruję szybko po 12 minut klm. i już o godz. 5 po p. jestem w Ponikwi Małej; o 7-ej docieramy do Rzaśnika. Sołtys daje mi stodołę pełną słomy. O godz. 9 m. 50 przymaszerowała kompanja z za-improvizowaną orkiestrą, składającą się z bębna, trąbki i gwizdeków. Wnet zakwaterowano się w stodołę, na 6 godz. odpoczynek. O godz. 4 m. 15 rano wyruszamy z Rzaśnika, a o godz. 6 m. 35 rano przyszedliśmy do koszar.

Na czasie.

Święto „Zuchowatych” we Lwowie.

Niedawno 5 pułk piechoty („Zuchowaci”), wslawiony ostatnio zdobyciem Przemyśla i odsieczą Lwowa, obchodził czwartą rocznicę swego istnienia.

Wczesnym rankiem na podwórzu koszar przy ul. Piotra włą ustawili się wolni od służby żołnierze, aby wysłuchać następującego rozkazu dowódcy pułku, podpułkownika Tokarzewskiego:

„Żołnierze!

W celu walki o niepodległość naszej Ojczyzny został założony pułk piąty.

Tem uroczystsza jest dzisiejsza rocznica, czwarta od założenia pułku, pierwsza jednak, którą w niepodległej obchodzimy Polsce.

Jak w dniu założenia pułku, tak dziś stoimy w obliczu wroga. Bo zadanie nasze nie ukończone.

Żołnierze!

Ostrzem bagnetów wpisaliśmy Imię Polski w rząd państw europejskich, bagnetów ostrzem wypada nam dziś zakreślić granice Rzeczypospolitej.

Zaszczytnie spełnicie zadanie, które wam zostawił założyciel pułku, Komendant Piłsudski. Dotychczasowe Wasze męstwo pozwala mi wierzyć, że potraficie okazać się godnymi zaufania Naczelnego Wodza, który Was na tę walkę wysłał.

Żołnierze!

Tym samym okrzykiem, którym tylokrotnie wyrażaliście swą niezłomną wolę i dążenie do niepodległości, zaznaczcie dziś, że rozumiecie ważność chwili, że, jak w dniu założenia pułku,

tak i teraz gotowi jesteście bronić do ostatniej kropli krwi, nieprzedawnionych praw Polski:

Naczelnny Wódz, Józef Piłsudski, niech żyje“!

Rozkaz ten został równocześnie przeczytany żołnierzom 5 p. p., odbywającym służbę na froncie.

Z koszar przy ul. św. Piotra i Pawła oddziały udały się na nabożeństwo do OO. Jezuitów. Świątynię wypełnili oficerowie i żołnierze 5 pułku z pułkownikiem Karasiewiczem-Tokarzewskim na czele, delegacje innych pułków oraz publiczność.

Po południu dla uczczenia tej rocznicy wystawił teatr miejski patryjotyczną sztukę „Kościszko pod Racławicami“. Parter zapelnili szczerlnie żołnierze, w łóżach zajęli miejsca oficerowie, zjawili się też członkowie Komisji Rządzącej, członkowie Rady miejskiej, dalej generał Leśniewski, pułkownicy: Tokarzewski, Sikorski, Mączyński i t. d.

Przed przedstawieniem przemówił p. H. Herz-Barwiński porucznik I. brygady, poczem orkiestra teatralna odegrała „Hymn Legjonów“. Kiedy przebrzmiały dźwięki tej melodji, cały teatr wzniósł okrzyki na cześć Naczelnego Wodza, poczem odegrano „Kościszkę“ z panem Chmielińskim w roli tytułowej.

(Żołnierz Polski).

Z walk o Lwów.

Opis pierwszego patrolu do
Zimnej Wody, prowadzonego
przez podchorążych:
Tadeusza Hanaka
i Karola Kalinowskiego.

Było to 4-go listopada ub. r., nazajutrz po zdobyciu dworca głównego przez dwa plutony, razem w sile około 30 ludzi, będące pod dowództwem porucznika Schrama. O godzinie 9 rano po całonocnem czuwaniu (gdyż noc tę spędziliśmy w naprężeniu, oczekując lada chwila ataku ukraińskiego ze strony Lewandówki lub też od drugiego mostu na torze kolejowym Lwów-Kraków) wyszedł rozkaz, aby jedyna dobra lokomotywa wyjechała w stronę Zimnej Wody (kierunek na Kraków) celem zbadania, gdzie znajdują się ukraińcy i czy tor kolejowy nie jest zerwany. Lokomotywą tą miał pojechać podporucznik Władysław Jankowski (ranny tego samego dnia, podczas ataku ukraińców na dworzec główny, odłamkiem granatu w kolano, skutkiem czego stracił nogę, jednak ze względów służbowych pozostał w linji. O godzinie 10.¹⁵ dostałem rozkaz wraz z podchorążym Karolem Kalinowskim udania się na ten patrol z 6-ma ludźmi. Wyjechalśmy o godzinie

10.³⁰ rano. Załogę naszą, jak na tak małą przestrzeń dostatecznie dużą, podzieliliśmy w ten sposób, że 6 ludzi było ustawionych w tendrze, każdy gotów do strzału: podchor. Kalinowski stał po prawej stronie w okienku lokomotywy, ja zaś, stojąc na pace po lewej stronie, mogłem poprzez dach obserwować przód (niezbyt dokładnie ze względu na dym, który wydobywał się z komina); maszyniści i palacza nie liczyliśmy, bo ci musieli pilnować maszyny. Z porady maszynisty jechaliśmy całą parą, bo jak się słusznie wyraził, „lepiej kark odrazu skrócić, niż się męczyć.“

Podróż nasza aż do Zimnej Wody odbyła się spokojnie, z wyjątkiem paru ostrzeliwań nas przez własne patrole, które niewiedziały jeszcze o zajęciu przez nas dworca głównego. Na 50 metrów przed stacją Zimnej Wody zatrzymaliśmy maszynę, ponieważ zobaczyliśmy na stacji i naokoło teje rój jeńców rosyjskich. Nie wiedząc, czego się mamy od nich spodziewać (było ich około 2000-cy), wysiedliśmy z podchor. Kalinowskim. Załedwie uszliśmy parę kroków, gdy jakiś kolejowiec, przechodząc obok nas, zdołał nam szepnąć: „na lewo 40-stu ukraińców i karabin maszynowy,“ co też w tej chwili na własne oczy zobaczyliśmy, gdyż ukraińcy jeden za drugim przemykali się, chcąc zająć nas z boku. W tej chwili cofnęliśmy się, zajęliśmy poprzednie nasze stanowiska i, ostrzeliwując się, poczęliśmy cofać się, nie tak jednak szybko, abysmy nie mogli zobaczyć skutków naszych strzałów. Widzieliśmy paru ukraińców padających (później, to znaczy po zajęciu Zimnej Wody przez nasze oddziały, doniesiono nam, że padło ich 5-ciu, 3 było rannych, prócz kilkunastu zabitych i rannych jeńców, którzy chcieli nas otoczyć z prawej strony). Z nas nikt nie został ranny, tylko w maszynie zrobił parę dziur karabin maszynowy.

Wracając, strzałami przepędziliśmy jakąś bandę, zbierającą się w lasku po lewej stronie toru kolejowego. O godzinie 11.³⁰ byliśmy z powrotem, przemoczeni zupełnie przez deszcz, ale z wiadomością, gdzie są ukraińcy.

Lwów, dnia 15. stycznia 1919 roku.

Tadeusz Hanak, pchor.

Oficer broni I. Baonu I. p. strzel. lwow.

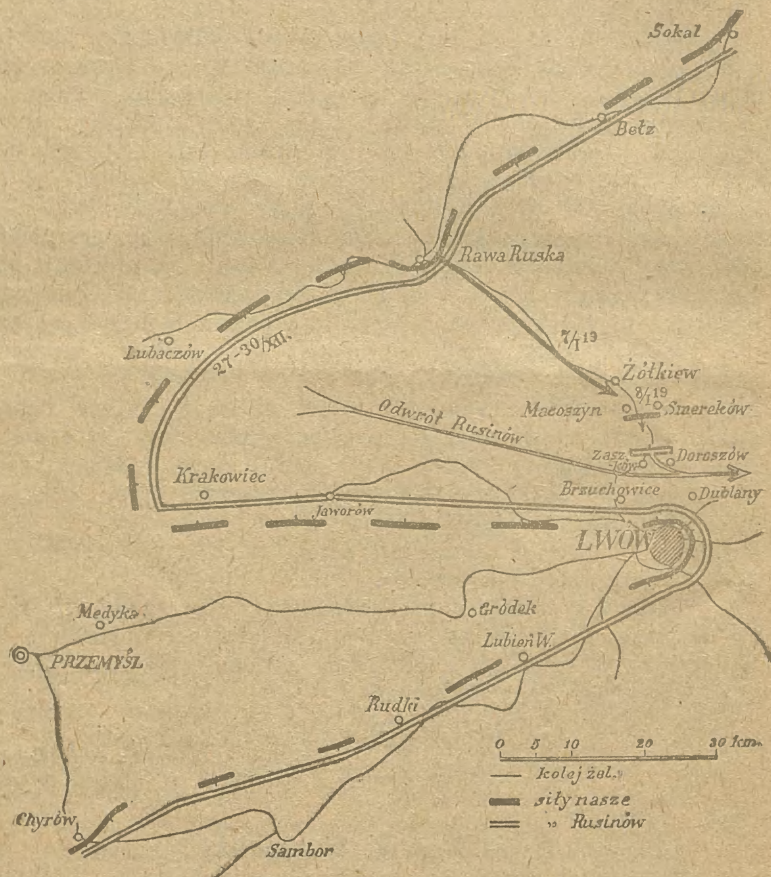
Walki o wschód polski.

(grudzień 1918—styczeń 1919).

Walki o Lwów i o wschodnie części Polski z ukraińcami można podzielić, w czasie od grudnia ubiegłego roku do stycznia 1919, na dwa okresy, licząc oczywiście od zajęcia miasta przez

polaków. Pierwszy okres, to wielki atak ukraińców na Lwów, atak, który między 27 grudnia a 31 tego miesiąca doszedł do najwyższej siły, wprowadzając w grę masowe szturmy piechoty i huraganowy ogień ciężkiej artylerji.

Okres drugi przypada na początek stycznia. W okresie tym polacy przechodzą do ofensywy, która dnia 10 stycznia uwieńczona zostaje świetnym sukcesem. Dnia tego odsiecz Lwowa połączyła się z jego obrońcami, [rozbijając zupełnie północne części ukraińskiego frontu.



Pierwszy okres tych walk, to znaczy atak ukraińców na Lwów, gdyby nie znakomita postawa naszego żołnierza, mógłby był osiągnąć zamierzony cel. Ukraińcom udało się ogniem artylerji zniszczyć wodociągi, przerwać połączenie elektryczne i tym

sposobem sterroryzować poniekąd ludność miasta, a również utrudnić bytowanie w nim obrońców. Ogień ukraiński szedł na Lwów koncentrycznie ze wszystkich stron, a równocześnie ponawiane były coraz gwałtowniej próby przerwania linii kolejowej Przemyśl—Lwów, jedynej linii, która wówczas stolicę wschodu łączyła z Polską. Piechota ukraińska pracowała nadzwyczaj ofiarnie i wydatnie, pod osłoną swej artylerji, szturmując wielokrotnie pozycje polskie, położone na wschód i północny wschód od Lwowa. Tu prowadzono zawzięty bój o przedpole i linje placówek, trzymany pod ogniem artylerji ukraińskiej. Linje te przechodziły z rąk do rąk, odzyskiwane zawsze znakomitemi wypadami, rozslawionego już w obronie Lwowa, 5 pułku piechoty. Walki te były nadzwyczaj żmudne, prowadzić je bowiem wypadało na terenie falistym, przerywanym, gęsto zalesionym, wśród zadymki lub odwilży, wreszcie na bardzo szerokich odcinkach, przy stosunkowo nader luźnej obsadzie. Jak wiadomo z przejętych rozkazów, ukraińcy spodziewali się, dzięki swemu wzmożonemu atakowi, pod koniec grudnia miasto zdobyć. Nadzieje te zawiodły całkowicie; żołnierz Polski, wsparty mężną i dzielną postawą ludności miasta, wszystkie ataki nieprzyjaciela udaremnił.

Przejdźmy teraz do drugiego okresu walk, a mianowicie do ofenzywy, jaką ze swej strony przedsięwzięli Polacy, celem uwolnienia miasta od oblężenia. Sytuacja frontu polsko-ruskiego przedstawiała się w końcu grudnia mniej więcej następująco: miała ona rysunek jakoby dwóch zębów piły, zachodzących obustronnie na siebie. Ze strony ukraińskiej, północny zab, rozpoczynający się od Sokala, przechodził aż za Krakowiec,—południowy, biegnący przez linje Lubień-Wielki—Rudki, godził w Chyrów, gdzie ostrze jego tępiło się ustawicznie w zażartych walkach.

Z polskiej strony końcem środkowego klinu był Lwów, na północ zaś Sokal. Sytuacja ta, mogąca wytworzyć się jedynie w walce ruchowej, przedstawiała dla obu stron—zwłaszcza podczas zimy, zawiei, przy bardzo marnym stanie dróg—wiele niebezpieczeństw. Niebezpieczeństwo tego położenia, groźniejsze oczywiście było dla polaków, i wystarczyłoby bowiem, by nieprzyjaciel przeprowadził udaną akcję z Krakowca na południe i z Chyrowa na północ, a mógł być być i sam Lwów i arterja kolejowa, łącząca go z Przemyślem, i cały ten klin, opanowany dotąd przez polaków, — zagarnięty przez rusinów, po prostu jak do worka.

Polacy mogli się byli poruszać w trzech kierunkach, albo uderzyć frontowym atakiem od Przemyśla w kierunku na Lwów, przerwać nieprzyjaciela, otaczającego stolicę mocnym pierścieniem,

i, przerwawszy go, rozszerzać i rozdzierać w kierunku północno i południowo-wschodnim... Albo mogli linię swą, rozstawioną w kierunku Lubaczowa, Rawy-Ruskiej, Sokala, zachylać w kierunku południowym, oczyszczając w ten sposób całą połąć kraju, położonego na północ od Lwowa... Albo wreszcie mogli byli podjąć atak w kierunku południowo-zachodnim od strony Chyrowa.

Wypadki, jakie rozegrały się, świadczą o tem, że Naczelne Dowództwo Polskie uznało pierwszą możliwość za najlepszą. Tak zwana „Grupa Bugu”, dowodzona przez gen. Romera, podjęła akcję z północy na południowy wschód, posuwając się i od Rawy-Ruskiej ku Żółkwi. Celem tego ruchu było oczyszczenie na północ od Lwowa położonej części kraju, zciśnienie znacznego łuku pierścienia, jaki ukraińcy rozciągali na północ od Lwowa, wreszcie spiłowanie całego tego klinu, który dotąd od północy zagrażał środkowemu ramieniu polskiej siły zbrojnej (linja Przemyśl,—Lwów).

W pierwszych dniach stycznia zdobyto Żółkiew, odpychając grupę wojsk ukraińskich atamana Szaszkiewicza na południe.

Akcja polskiej „grupy Bugu” pokrzyżowała taktyczne zadanie grupy Szaszkiewicza i na północno-wschód Żółkwi ustawionej grupy atamana Bukszczowajnego. Grupy te miały być dążyć do przerwania linii polskiej, biegnącej wzdłuż Lubaczowa i Sokala, przez zajęcie Rawy-Ruskiej. Zdobycie Żółkwi było momentem, ze względu na całe położenie na północ od Lwowa, bardzo ważnym.

Następnego dnia po zdobyciu Żółkwi stanęły wojska grupy Bugu na linii Macoszyn-Smreków, natrafiając tu na rozpaczliwy opór ukraińskich sił, uszykowanych na pozycjach na północ od linii Zaszków—Smreków. Przyczyny zajadłości, z jaką ukraińcy postanowili opierać się na tej linii, były aż nadto wytłumaczone. Dowództwo ukraińskie zorientowało się już widocznie, że znajduje się niejako w kleszczach, z północy naciskane przez Romera, od południa przez generała Leśniewskiego. Wytworzyła się więc dla ukraińców sytuacja najzupełniej paradoksalna, w której na terenie, głębokim siedem do ośmiu kilometrów, musieli się byli szykować we dwa fronty, tyłem do siebie zwrócone.

Mimo rozpaczliwej obrony, linja Macoszyn-Smreków została przez gwałtownie następujące wojska generała Romera złamana. Siły ukraińskie, rozbite i zdemoralizowane, salwowały się na wschód nocnym marszem; zaś pod wpływem ich ruchu północna część ukraińskiego pierścienia odgięła się też, zmykając ku wschodowi.

Dnią dziesiątego stycznia koło południa, generał Romer na

czele swoich zwycięskich wojsk spotkał się z generałem Leńskim, maszerującym już ku linii Brzuchowice-Dubiany.

Operacje grupy Bugu i wogóle cała operacja oswobodzenia północnej części kraju nad Lwowem ma wybitny charakter świetnie przeprowadzonego uderzenia flankowego. Podkreślić tu należy dyskrecję i spokój, z jakim Naczelne Dowództwo i Sztab Generalny, mimo nacisku niecierpliwej opinii publicznej, rzecz całą przeprowadziły. Cóżby się bowiem stało, gdyby w myśl powszechnych wystąpień publicznej opinii, pakowano coraz to nowe siły wojskowe bezpośrednio do Lwowa?... Na tydzień lub dwa odsunięto by tym sposobem nieco dalej oblężniczą linię ukraińską, w rezultacie jednak gromadzonoby tylko siły znaczne na jednym miejscu po to, aby te siły nieprzyjaciela, mający ciągle z wewnątrz napływ nowych wojsk,—ostatecznie otoczył i unieruchomił.

Uderzenie flankowe osiągało za jednym posunięciem trzy cele: oswobodzenie Lwowa od północy, opanowanie drogi od Rawy-Ruskiej do Lwowa, wreszcie oczyszczenie terenu band nieprzyjacielskich, znajdujących się w trójkącie między Rawą-Ruską, Krakowem a Lwowem.

Warunki, w jakich toczono te walki, były nader ciężkie. Fatalny stan dróg, zawieja, lub odwilż, utrudniały każde poruszenie. Dodać do tego jeszcze należy bardzo trudne warunki, z którymi miała do czynienia, tak ważna w wojnie ruchowej służba łączności. Służba ta natrafiała na bardzo wielkie przeszkody, powodowane przez wrogą postawę ludności w tych wszystkich okolicach, gdzie mieszkają rusini. Oddziały ukraińskie terroryzują ludność rusińską do tego stopnia, że, grożąc zemstą, nie dając możliwości odwrotu, zmuszają ją do wrogiej i skrytobójczej akcji przeciwko polskim oddziałom.

Wojska ukraińskie prowadzone były, wedle tego co się dało ustalić z zeznań jeńców, przejętych raportów, rozkazów i t. d., przez bardzo dobrze i systematycznie pracujący sztab generalny. Instrukcje tego sztabu były bardzo drobiazgowo, obejmujące poruszenia poszczególnych kompanji, a nawet plutonów. Dowodzi to z jednej strony wielkiej sumiennosci, z drugiej jednak świadczy o małym wyrobieniu ukraińskich oficerów subalternów. Dowódcami znaczniejszych grup nieprzyjacielskich byli atamanowie Bukszczewannyj oraz Szaszkiewicz i były podpułkownik austriacki Krausse. Szaszkiewicz walczył na czele swej grupy na północ od Lwowa, Bukszczewannyj stał niejako na północny-wschód, Krausse zaś dowodził siłami ukraińskimi, skierowanymi przeciw Chyrowowi. Ukraińcy rozporządzali dość znaczną artylerją, którą, podczas ataku na Lwów,

umieli byli koncentrować do siły huraganowego ognia, trwającego po kilka godzin dziennie bez przerwy. Ich służba szpiegowska zorganizowana jest bardzo dobrze. Duch w wojsku bardzo niejednolity dzięki znacznemu napływowi oficerów i szarż tak niemieckich, jako też i austriackich.

Po stronie polskiej, oprócz obrońców Lwowa, którym przoduje sławny pułk piechoty pod pułkownikiem Tokarzewskim, brały udział siły świeże, zorganizowane niedawno w jednostki bojowe, prowadzone jednak przez starych, w wojnie tej doświadczonych i znakomicie wyrobionych oficerów.

Chrzest bojowy przetrwały te oddziały bardzo dobrze, wytrzymując ambitnie wszystkie trudy marszu i ogień pierwszych bitw.

Straty, jakie w tych walkach ponieśliśmy, nie są wielkie.

Tem niemniej wśród tych strat jest kilka bardzo bolesnych i dotkliwych. W walkach pod Żółkwią zginął na czele swego pułku (36 p. p.) bohaterski jego dowódca, major Bobrowski, ranny już raz śmiertelnie w roku 1914 w bitwie pod Laskami. W walkach o wschód polski poległ dzielny i zasłużony, stary oficer I-szej brygady, dowódca pociągu pancernego „Piłsudczyk“, porucznik Wilk-Wyrwiński.

Młodzież warszawska, walcząca już w szeregach obrońców wschodu, związała swą krwią jego stolicę ze stolicą całej Polski. Tak więc w ogniu cierpienia i krwi łączą się rozdarte części Polski, a pierwszym, który staje do tej roboty, jest polski żołnierz.

J. K. B.

Jeden z wielu.

III.

Owóż — tu był sęk, a w tym sęku dziura.

Baba? — baba?... Nastreczających się na towarzyszki życia nie brakło. Doradcy i swatowie podsuwali tę i ową. Jan zastanawiał się, medytował, zatrzymywał uwagę raz na jednej, znów na drugiej, ale się nie spieszył. Ilekróć zdecydować się już miał, coś go powstrzymywało — coś, czego sobie wytłumaczyć nie umiał. Panna Kunegunda może? — nie! Z głowy ją sobie wybił, poznał bowiem, że biorąc ją nawet tylko za miarę porównania, nigdyby sobie towarzyszki życia nie wybrał. Mimo to, lubo o niej zapomnieć usiłował, z jej racji z postanowieniem zwlekał, wynajdując sobie preteksty rozmaite.

— Niechaj no... — powiedział — Nie dziś, to jutro: przecież ani za tydzień, ani za miesiąc bardziej nie postarzeję...

Tak mijały tygodnie i miesiące — nadeszedł rok 1863.

— Wiecie co, panie Janie... — rzekł do niego jeden z kolonistów, co do Konstantynopola jeździł i powrócił.

— A co? — zapytał.

— W Polsce powstanie...

Jan chciał na to odpowiedzieć lekceważąco, lecz mu język kołem stanął, w gardle doznał zatkania dziwnego, w uszach zdawało mu się, że słyszy ten sam okrzyk, który go od panny Kunegundy oderwał.

— Po — wsta — nie! — wyjąkał.

Kolonista zdał relację z wiadomości, jakich mu udzielili przemieszkujący w stolicy współrodacy.

— Po — wsta — nie — powtórzył.

— Gdzie niektórzy się wybierają.

Do starych oczu łzy nabiegły; odszedł i rozpoczął z samym sobą walkę, która go na dni kilka spokoju pozbawiła:

— Iść, czy nie iść?...

Za tem, żeby nie iść, przemawiało dużo, bardzo dużo, przedewszystkiem zaś nieufność do przewodników, bez których jednak obejść się nie sposób. Do tego dołączały się względy osobiste. Człek zaznał dobrego bytu, do którego zanim doszedł, natyrał się po świecie. Zasłużył więc już sobie na spoczynek na stare lata. Sześćdziesiątka stuknęła. Miałżeby się tyrać dalej?...

— Ale...

„W Polsce się z Moskałem biją!“

Myśl ta w mózgu wirowała —

„W Polsce się biją!... Polska powstała!...“

Długo się ze sobą łamał, rozmyślał, rozważał, zawołał wreszcie:

— Dziej się wola Boża! ha!..

W ciągu tygodnia wysprzedał się z inwentarza i ruchomości, kupił sobie angielski gwintowany karabin i pierwszym statkiem udał się do Tulczy, gdzie się formował oddział polski.

W Tulczy uświadomił się co do stanu rzeczy, dowiedział się o Rządzie Narodowym i o tem, że w rządzie tym niema ani Chłopickich, ani Skrzyneckich, a nawet niewiadomo, kto w nim jest. Podobało mu się to wielce. Z niecierpliwością wyglądał chwili wymarszu i gdy wymarsz nastąpił, zdawało mu się, że odmłodził. Odżyła w nim nadzieja, odżyły wspomnienia dawne. Wydobyl paciorkową pochewkę, opatrzył ją, uśmiechnął się do niej i schował.

— Kto wie...—szeptało mu w duszy.—„Będę czekała i modliła się...”

Rozgniewali go srodze Rumuni, gdy Polakom drogę zastąpili; rad był temu, że pod Kostangalją oberwali. Pogodził się atoli z nimi, przy ich bowiem pomocy dostał się do Polski, w której, gdy stanął, doznał wzruszenia, jakiego w życiu nie doznawał nigdy. Łzy mu z ocz płynęły, piers się rozszerzała — powtarzał:

— Polska... Polska... Polska...

Zdawało mu się, że w mowie ludzkiej nie istnieje wyraz piękniejszy.

— Polska...

W tym wyrazie brzmiał dla niego szczęścia i rozkoszy bezmiar, w sercu odczuwał ziemi ojczystej drganie. Ani się domyślał, że ją kocha.

— Tyś moja... — mówił — moja... Nie odejdę od ciebie, a jeżeli zginę, będę cię jeszcze kośćciami moimi bronił...

W Galicji tych, co z kontengalskiej bitwy przybywali, przezwano Turkosami; że zaś wiedziano, że byli to starzy, rzemiosła świadomi i z prochem obwączani żołnierze, dowódcy przeto oddziałów powstańczych ubiegali się o posiadanie ich w szeregach, przysposabiających się do wkroczenia do zaboru moskiewskiego. Rozrywano ich. Jednych prowadzono na granicę województwa krakowskiego, drugich sandomierskiego, innych lubelskiego. Obywatele, u których oni na kwaterach stali, dawali im wskazówki.

(d. c. n.)

Ś. P. major Zygmunt Bobrowski.

„Z ran, odniesionych na polu chwały, zmarł major Bobrowski Zygmunt, dowódca 36 p. p.; od początku Wielkiej Wojny walcząc o Niepodległość Ojczyzny, w wolnej już Polsce powiodł swój pułk na obronę Jej granic i życiem swoim okupił zwycięstwo.

Pamięci walecznego towarzysza broni — cześć“.

Rydz-Śmigły, gen.

Poległy za Ojczyznę dowódca 36 p. p., major Bobrowski, zginął młodo, przeżył zaledwie lat trzydzieści, ale lata te były bogate w czyny: miał za sobą młody bohater długą służbę żołnierską, ofiarną i pełną zasługi.

Należał on do tej garstki ludzi, którzy pierwsi, na długo przed wojną, jeszcze w 1908 r., zaczęli tworzyć potajemnie związki wojska polskiego. Był jednym z pierwszych członków „Związku Walki Czynnej“, jednym z najzdolniejszych organiza-

torów i instruktorów „Związku Strzeleckiego“. Przed wojną pracował jako inżynier w Borysławiu i w chwili wybuchu wojny dokonał on istnych cudów: umiał świetnie zorganizować dwie kolejno kompanie strzeleckie, złożone z dzielnych robotników borysławskich, rozbudził rzetelny zapał wśród inteligencji, wielką ofiarność; ludzi swoich świetnie uzbroił, ubrał, wyekwipował.

Z Krakowa wyruszył w pole w październiku 1914 r. jako porucznik na czele bataljonu uzupełniającego, w sile 1000 ludzi, ciągnąc do oddziału Piłsudskiego przez ziemię Kielecką, Sandomierską, aż pod Dęblin. Tuż przed bitwą pod Laskami koło Dębina połączył się z oddziałem. Dnia 22 października, na samym początku bitwy, wiodąc bataljon swój w ogniu działowym, rażony został ołowianą kulą szrapnelową. Kula została w głowie i po wyleczeniu rany jeszcze latami całemi sprawiała dotkliwe cierpienia i groziła życiu.

Ś. p. Zygmunta uważano za inwalidę. Po pewnem polepszeniu w stanie zdrowia był dowódcą placu w Kozienicach, gdzie mieściły się kadry uzupełnień Legionów, następnie był dowódcą kompanji sztabowej przy Komendzie Legionów na froncie wołyńskim, wreszcie komendantem domu rekonwalescentów w Kamieńsku a zarazem kierował loterją Legionów (później loterją Inwalidów Wojennych). W r. 1918, gdy korpus posiłkowy przeszedł na Ukrainę, a Legionistów, zaskoczonych tem wydarzeniem wewnątrz kraju, zaczęli Austriacy więzić, kapitan Bobrowski wydarł się z niewoli austriackiej i przedostał do kadrów wojska polskiego, do Warszawy. Tu dowodził kompanją garnizonową. Doprowadził ją do ładu wzorowego i znakomicie wyćwiczył. Wiosną objął po majorze Zarzyckim stanowisko ważniejsze jeszcze: został dowódcą szkoły podoficerskiej. Pracował z zapałem i świetnie, jak zwykle, jako gospodarz dbały, zaradny, energiczny, instruktor doświadczony, umiętny, wymagający, przełożony poważny, stanowczy, a serdeczny, prawdziwy ojciec oddziału.

W listopadzie przybył ze swoją szkołą do stolicy. Tu powierzono mu zadanie niezwykle: oto miał z legji akademickiej utworzyć pułk 36 piechoty, rozporządzając garstką zaledwie oficerów i podoficerów. Brakowało wszystkiego: broni, ubioru, oporządzenia. Major Bobrowski rozwinął znowu, jak w 1914 r., cudowny talent organizatorski, tylko na miarę większą. Kształcił instruktorów, musztrował pułk, zdobywał dlań uzbrojenie, mundury, rynsztunek. Gdy 2 stycznia b. r. wyruszyła Legja akademicka, jako 36 p. p., ze stolicy, zachwycała oko żołnierskie dziarskim wyglądem, sprawnością, przepysznym moderunkiem wojskowym.

Wyruszył major na czele swego pułku. Mówiono mu, że jest już inwalidą, że nie powinien iść na front. Odpowiadał: „Istotnie, z moją kulą w głowie mógłbym zostać, ale nie odstąpię swego pułku“. Szedł z przeczuciem zgonu, spokojny, opatrzony, stanowczy. W jednej z pierwszych walk, 8 stycznia, otrzymał postrzał śmiertelny.

Żył jeszcze. Operowano go i miano nadzieję ocalić. Jednakże śmierć przyszła 12 stycznia b. r. Przed śmiercią zerwał z czapki swojej orzelka, przycisnął do ust i całował go długo.

Śpi w zimnym grobie major Bobrowski i śni mu się Polska wolna i szczęśliwa, śni mu się umiłowane ptaszkę białe.

M. K.

KRONIKA.

Podoficerowie legionowi.

1 Komisja weryfikacyjna przy Naczelnym Dowództwie rozpatruje sprawy wszystkich podoficerów legionowych, którzy, posiadając kwalifikację, nie byli dotychczas awansowani dla różnych przyczyn.

Wszyscy ci podoficerowie, o ile wykażą się odpowiednimi dokumentami, otrzymają stopnie oficerskie.

Ze Sztabu Białorusko-Litewskiej Dywizji Strzelców.

Sztab wraz ze wszystkimi podległymi mu urzędami znajduje się chwilowo w dawnych pomieszczeniach koszarowych.

Pomieszczenia są wygodne, czyste i ładnie urządzone; oświetlenie naftowe i karbidowe, a w mieszkaniach oficerskich i gazowe. Zapas węgla i drzewa opałowego pozwala na dostateczne ogrzewanie, tak, że na zimno nikt nie narzeka. Oficerowie byłego 1 p.p. Legionowej posiadają komfortowo urządzone kasyno z fortepianem. W kasynie tym odbywają się od czasu do czasu koncerty sił sprowadzanych z Warszawy. Połączenie telefoniczne umożliwia stały kontakt ze stolicą; komunikacja kolejowa tylko 1 raz na dzień, a że trwa 7 — 9 godzin, więc nie jest zbyt ponętną. Drożyzna panuje większa, niż w Warszawie, mimo licznych sklepików spożywczych i restauracji. Żołnierze i podoficerowie odczuwają silny brak kantyn oraz kasyna.

Książek do czytania niema zupełnie, tak że nudy wieczorami panują straszne. W dzień roboty wiele: napływa ochoczo rekrut z Litwy, oraz przygotowuje się cały szereg niezbędnych map i przepisów. Z Warszawy nadchodzi tu „Bellona“, „Wiarus“ i regulaminy, pó które wysyła się specjalnego gońca co kilka dni. Gońcem takim każdy chce być chętnie, ponieważ pozwoli mu to być kilka godzin w Warszawie.

Urzędnikami dywizji w znacznej liczbie są studenci, szczególnie w dziale kreslarskim.

Pobór.

Na mocy rozkazu Naczelnika Państwa został zarządzony pobór jednego rocznika (1898) w całym państwie. Służba podług tego zarządzenia trwać ma rok jeden, ostateczne zaś uregulowanie czasu służby pozostawia Naczelnik sejmowi.

Wojsko w Poznańskim.

Dotychczasowe oddziały ochotnicze przetwarzane są obecnie na regularne wojsko, które jest składową częścią naszej armji. Głównym dowódcą formujących się sił został mianowany gen. Dowbor-Muśnicki.

Spiż i Orawa.

Na rozkaz koalicji wojska nasze zostały wycofane ze Spiżu i Orawy, pomimo protestów miejscowej ludności, która, przychodzących na nasze miejsce, Czechów powitała bardzo wrogo.

Zatrzymanie transportu broni.

Transport broni i amunicji, zakupionej na Węgrzech, został w drodze zatrzymany i skonfiskowany przez władze czeskie, które motywują swój postępek obawą, że broń przeciw nim będzie użyta.

Zasiłki dla rodzin żołnierzy.

Prócz żołdu i dodatku dla dzieci wypłacane są rodzinom żołnierzy jeszcze tak zw. zasiłki wojskowe, o ile szeregowy udowodni, że, zaciągając się do wojska, pozbawia rodzinę wszelkich środków utrzymania, a mianowicie: żony szeregowych otrzymują po 20 marek miesięcznie, dodatek zasiłkowy na dzieci do lat 15 wynosi po 10 mk.; jeżeli dziecko uczęszcza do szkoły, to dodatek jest płatny i powyżej lat 15. Członkowie najbliższej rodziny szeregowego (ojciec, matka, bracia, siostry), o ile byli przez niego utrzymywani, pobierają również po 10 mk. miesięcznie.

Wykłady dla żołnierzy.

Zarząd główny Polskiej Macierzy Szkolnej, pragnąc przyjść z pomocą uniwersytetowi żołnierskiemu w rozwijaniu pracy kulturalno-oświatowej wśród naszych wojaków, przystępuje do organizowania szeregu odczytów popularnych, mających na celu uświadomienie naukowe żołnierza polskiego. W tym celu zarząd główny Polskiej Macierzy Szkolnej powołał cały szereg doświadczonych prelegentów. Pierwsze odczyty wygłosi dr. Władysław Chodecki na tematy: 1) Jak powinien żyć żołnierz polski, aby był zdrowym i szczęśliwym? i 2) Jakie choroby grożą żołnierzowi?

Straż kolejowa.

Dla ochrony torów kolejowych władze utworzyły specjalną straż

kolejową, uzbrojoną w karabiny. Oddziały wojska, które dotychczas tę służbę pełniły, zostały odwołane.

Kobiety lwowskie.

We Lwowie pisma zamieściły gorącą odezwę kobiet polskich, wzywającą do broni. Przy końcu odezwa zarzuca młodym mężczyznom, że ukrywają się poza frontem i wzywa do niepodawania im ręki.

Gdańsk.

Miasto, ku któremu zwracają się oczy całej Polski, przygotowują się Niemcy tamtejsi bronić przed nami. Dowództwo niemieckie gromadzi ogromne zapasy amunicji i środków żywnościowych.

Szkoła lotnicza.

18. b. m. na placu Mokotowskim odbyła się uroczystość otwarcia pierwszej szkoły lotniczej polskiej w obecności władz wojskowych.

Listy do wojska.

Proszeni jesteśmy o podanie do wiadomości, że listy do oddziałów wojskowych grupy bryg. Berbeckiego należy składać w Inspektoracie Szkół Wojskowych (ul. Krakowskie-Przedmieście 36) u porucznika Trębińskiego.

Pogrzeb 13-tu poległych.

W Inowrocławiu w piątek, dn. 10 b. m., odbył się pogrzeb 13 poległych bohaterów ziemi kujawskiej. O godz. 2 po poł. wyruszył kondukt żałobny ku cmentarzowi przy kościele Panny Marji. Na czele pochodu postępował oddział żandarmerji polowej, potem około 2 tysięcy żołnierzy bez broni, dalej korporacje miejskie, chór, orkiestra wojskowa, 2 kompanje pułków kujawskich i polski korpus oficerski, a przed 4 wozami, na których wieziono trumny, szedł orszak 20 przeszło kapłanów z ks. prałatem Laubitzem na czele. Za trumnami postępowały rodziny poległych, a dalej około 10 tysięcy ludności z miasta i okolicy.

Oddział honorowy pułku kujawskiego dał poległym bohaterom trzykrotną salwę. Po odprawieniu ceremonji kościelnych umieszczono trumny w mogile wspólnej, na której wzniesiony będzie pomnik.

Za pogrzebem szedł również oddział jeńców francuskich, który brał udział w walkach inowrocławskich po stronie polskiej. Ustawili się oni tuż przy grobie z swym sztandarem francuskim, oddając honory poległym druhom Polakom. Ten wyraz braterstwa polsko-francuskiego rozrzewnił wszystkich uczestników pogrzebu.

Zgon.

W Moskwie, w więzieniu na Tagance, zmarł porucznik Zygmunt Mosiewicz.

Pogrzeb warszawiaków.

Pogrzeb sześciu Warszawiaków we Lwowie, poległych 10 b. m.

pod Grzybowicami, zmienił się w wielką manifestację żałobną. Mieszkańcy Lwowa stawili się tłumnie u trumien, by złożyć hołd swoim dzielnym obrońcom.

W kaplicy szpitalnej odprawił modły ks. kanonik Librowski, w otoczeniu kilkudziesięciu księży. Mowy wygłosił ks. Głąb, oraz imieniem Rady miejskiej — dyr. Lewicki. U bramy szpitalnej śpiewał chór teatralny.

Lista strat. 36 pp.

Z dnia 7, 8 i 10 stycznia 1919 roku.

Polegli: 7.1. szeregowiec 5 komp. Różycki Józef, pochowany we wsi Horajce przy drodze. 7.1. szeregowiec 5 komp. Ant. Tajchfeld — Rawa Ruska — Żółkiew. 10.1. szeregowiec 3 kom. Dąbrowski Henryk, pochowany we Lwowie. 10.1. szeregowiec 4 komp. Marszałkiewicz Stan., pochowany we wsi Dubienka pod Brzuchowicami. 10.1. szeregowiec 8 komp. Ryx Andrzej, pochowany we Lwowie. 10.1. szeregowiec 8 komp. Królikowski Jan, pochowany we Lwowie. 10.1. szeregowiec 8 komp. Rapacki Djonizy, pochowany we Lwowie. 10.1. szeregowiec 2 komp. kar. masz. Kominek Stefan. 12.1. szeregowiec Dardziński Kazimierz zmarł we Lwowie od rany odniesionej w lesie pod Gamulcem 10.1. 9.1.

Ranni: 7.1. podchor. Łada Jan, ppor. Kwapiński Józef, szer. Szeceśniak Jan, Gronowski Stanisław lekko, Gajzler Arnold lekko, Galiński Franciszek lekko, Drozdowski Wincenty ciężko. Makowski Zenon ciężko, Ciężar Mieczysław zwichnięcie stopy, Podchor. Cyrański lekko, szer. Kmiłnak Jan, Dąbrowski Jan, Jurun Jan lekko, Radowski Julian (kontuzja, pozostaje w linii), Strachola Józef, Tylka Eug., Rybka Jan lekko, na pozycji przed Lwowem ranny Radowski Julian lekko. 12.1. Starzewski Henryk.

W szpitalu wojskowym Czerwonego Krzyża znajdują się: Piotr Lipka, Ludwik Jachimczyk, Aleksander Piernikowski, Mieczysław Kleszczyński, Zenon Makowski, Edward Piędtowski, Piotr Wojtowicz, Piotr Gołąb, Franciszek Galiński, Stanisław Wyszynski, Wincenty Kolasieński, Józef Kalnocki, Mieczysław Ciężar, Józef Głuszcak, Ferdynand Hofman, Bronisław Piasecki, Leon Cejling, Konstanty Lapiński, Bronisław Michniewicz, Władysław Podgórski, Michał Bąk, Franciszek Baławander, Leon Ciomka, Józef Jorok, Jan Śmietanowski, Jan Trócinik, Marjan Bradkowski, Michał Kozłowski, Franciszek Żyłka, Józef Murat, Piotr Drydatko, Michał Stelmach, Władysław Szczepanek, Franciszek Zieliński, Henryk Lesiński, Franciszek Grzebski, Jan Lipiński, Jerzy Lipowski, Józef Wiejak, Jan Mrozowski, Stefan Kucharz, Józef Prus, Stanisław Bara, Stefan Rymański, Bolesław Mrowiński, Stanisław Pokrzywa, Antoni Btachnio, Szymon Kowalski, Władysław Cichocki, Michał Bąk.

Ś. p. Stanisław Zembrzusi. W walkach na wschodzie zginął szeregowiec 36 p. p. Stanisław Zembrzusi, student prawa Uniwersytetu Warszawskiego, stały od dawna współpracownik „Wiarusa”. Cechowało go gorące umiłowanie sprawy odrodzenia wojska narodowego, to też poświęcił jej bez wahania swe młode życie.

SPIS TREŚCI: Sumienie żołnierza. — Edward Maliszewski. Organizacja wojskowa w powstaniu 1863 r. — W. Drojowski: Strzelanie. — 66 klm. marsz kompanji 4-ej. — Na czasie: Z walki o Lwów. Walki o Wschód. — Jeden z wielu. — Kronika: Podoficerowie legjonów. Ze Sztapu Białorusko-Litewskiej Dywizji Strzelców. Pobór Wojsko w Poznańskiem. Szkoła lotnicza. Zatrzymanie transportu broni. Zasiłki dla żołnierzy. Wykłady dla żołnierzy. Straż kolejowa. Kobiety lwowskie. Gdańsk. Śpiż i Orawa. Listy do wojska. Pogrzeb 13-tu poległych. Zgon. Pogrzeb warszawiaków. Lista strat. Wspomnienie pośmiertne. Ś. p. major Bobrowski.

„WIARUS”

tygodnik dla żołnierzy,

wydawany przez oddział VII (naukowy) Sztabu Generalnego

pod redakcją prof. Dr. Wacława Tokarza.

Przedpłata wraz z przesyłką pocztową wynosi:

miesięcznie	1.50 mk. (2.50 k.)
kwartalnie	4.00 mk. (7.00 k.)
rocznie	15.00 mk. (25.00 k.)

Cena pojedynczego zeszytu 40 fen.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI

Oddział VII (naukowy) Sztabu Generalnego

Warszawa, Zamek (pałac pod Blachą).

ADRES ADMINISTRACJI (główny skład i ekspedycja)

Księgarnia Wojskowa Sztabu Generalnego

Warszawa, Nowy Świat 69.

Do Numeru niniejszego dołączamy: 1) Spis rzeczy w „Wiarusie” w r. 1918; 2) Prospekt „Wiarusa”; 3) Prospekt „Bellony”.

Przedruk artykułów dozwolony
za dokładnem podaniem źródła.

Redaktor Dr. WACŁAW TOKARZ.

Druk L. Billńskiego i W. Maślankiewicza, Nowogrodzka 17